

# METALOWIEC

ORGAN

ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZOR.

TELEFONU Nr 799.

TELEFONU Nr 799.

Prenumerata wynosi:

w Austro-Węgrzech:

rocznie . . . . . K 9:40

półrocznie . . . . . K 5:-

kwartalnie . . . . . K 3:-

Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty

kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

Redakcyja, administracyja i ekspedycyja:

Kraków, Wislna 5. l. p.

codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcyja rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 12.

Kraków, 19 marca 1910.

Rocznik IV.

## Precz z książką robotniczą!

W patryarchalnych stosunkach wieków średnich były granice władzy każdej jednostki prosto i jasno oznaczone. Każdy żył w ścisłym kółku rodzinnych, gospodarczych i politycznych związków i ich naczelników był w zupełności zależnym. Rozumie się samo przez się, że w tych czasach czeladnicy nie mieli żadnych — lub bardzo mało praw, lecz we wszystkich zawiśli byli od swoich majstrów.

Czeladnik był dla majstra towarzyszem pracy. Majster, na równi z czeladnikiem pracował w warszcie od świtu do nocy; miał władzę w warsztacie; mógł wydawać rozkazy, ale też musiał i sam przykładać rękę do pracy. W takich warunkach musiały się nieraz zawiązać między majstrem a czeladnikiem bliższe stosunki. Stosunek władzy nie był tak rażącym, ale przecież zawsze jeszcze dość ciężki i przykry.

Czeladnik był domownikiem majstra. Mieszkał w domu majstra i jadł przy stole. Majster był dla czeladnika głową rodziny, wykonywał nad nim, podobnie jak i nad innymi domownikami, władzę ojcowską. W ten sposób był czeladnik podwójnie majstrowi poddany: jako robotnik i jako domownik.

Łatwo pojąć, iż w owych czasach, w których majster i czeladnik tak często stykali się ze sobą, czy to w warsztacie, czy w domu, majster dobrze na to uważał, jakiego dostał czeladnika, osoba jego była dla niego niemniej ważną, jak jego siła robocza. Majster chciał wiedzieć, skąd czeladnik przychodził, jakich miał rodziców, u kogo i jak długo przedtem pracował i o innych potrzebnych rzeczach, które mogły mu przedstawić charakter przybysza.

Lecz jeszcze inny interes — już nie tak niewinny — miał majster w tem, aby znać przeszłość czeladnika. Czelnicy po miastach poczęli się już bronić przeciw narzuconej im majsterskiej władzy. Nie chcieli już pracować tak

nieograniczenie długo jak przedtem, zapłata wydawała im się za małą, chcieli więcej dni wolnych od pracy, lepszego wikt i mieszkania u majstra, a w końcu jarmem im była i owa surowa ojcowska władza, jaką nad nimi sprawował majster. Zachodziły burzliwe sceny. Czelnicy łączyli się w cechowe związki czyli bractwa, aby połączeni razem prędzej mogli stawić czoło znieprawidzonemu majstrom, lub wywalczyć polepszenie warunków bytu.

To naturalnie rozwściekliło majstrów. Sądziłi, iż z chwilą zmniejszenia się ich władzy, zniknie karność i moralność. W pierwszym rzędzie gniew ich zwrócił się przeciw tym czeladnikom, którzy w walce z majstrami występowali najdzielniej. Takich chciano znać. I oto nasunęła się im potrzeba listu gończego dla czeladników. Potrzeba ta była dla nich i przez to nagląca, że czeladnicy w walce z majstrami nie cofali się i przed złamaniem kontraktu. Strajkowali, lub bojkotowali, nie zważając wcale na zawarte kontrakty. Walka z uciskiem i dążenie do polepszenia swego bytu, była dla nich rzeczą ważniejszą, niż sucha litera papierowego kontraktu.

Za staraniem więc majstrów, władze zaprowadziły dla czeladników świadectwa prowadzenia się, czyli poprostu świadectwa moralności. Niemieckie ustawodawstwo państwowe zaprowadziło w 1731 r. tak zwane „opisy“. Były to świadectwa moralności, zawierające „prowadzenia się“ czeladników. Zapisywano w nich czas pobytu czeladnika w jakiejś miejscowości i poświadczenie jego zachowania się u majstra. „Opis“ taki miał być wiernem odbiciem zapamiętań majstra na czeladnika. Cel tego urządzenia był jasny i wykonywano je też surowo i bezwzględnie. Czelnikom miano nałożyć silniejsze niż dotąd wędziła; stosunek zależności między majstrem a czeladnikiem miał być nadal utrzymany.

Czeladnicy naturalnie bronili się przeciw tym „opisom“, lecz bezskutecznie. Byli za słabi na

to, aby wymusić ich zniesienie. W roku 1794 wyszła ustawa, powiadająca, iż żaden czeladnik nie może bez „opisu“ wędrować za pracą. Żaden majster nie mógł wydać takiego „opisu“, jeżeli wiedział, że czeladnik narobił długów, lub popełnił jakąś zbrodnię. A zbrodnią był oczywiście i „bunt“ przeciwko władzy majstra. W ten sposób z pomocą świadectwa prowadzenia się oddano czeladników pod hańby godny dozór, wydano ich na łup samowoli majstrów.

Tymczasem w życiu społecznym zaszły wielkie zmiany. Powstały fabryki, rozwinął się handel, ulepszyła się komunikacyja, — w rękach stosunkowo niewielu magnatów kapitalistycznych zaczęła się ogromna potęga. Nad całym życiem społecznym zaciężyła łapa kapitalizmu. Dawny średniowieczny sposób produkcji upadł. Rzemieślnik tracił szybko swoje dominujące stanowisko, spadał coraz więcej do rzędu nowoczesnych niewolników kapitalizmu, albo też ginął.

Nowych władców przemysłu, fabrykantów, nie łączyły z robotnikami żadne osobiste stosunki. Nie pracowali oni już ze swymi robotnikami w warsztatach czy fabrykach, często nawet nie znali tych swoich niewolników, z których krwawej pracy ciągnęli zyski. Osoba robotnika już ich więcej nie obchodziła. Teraźniejszy robotnik nie jest już więcej domownikiem lub towarzyszem pracy dzisiejszego przedsiębiorcy, jest on jedynie sługą jego maszyny. Świadectwo prowadzenia się robotnika stało się już dawno dla kapitalisty niepotrzebnym, osoba robotnika jest mu dziś całkiem obojętną.

Także druga przyczyna, która dała powód do zaprowadzenia robotniczych świadectw moralności, nie jest już dla nowoczesnego przedsiębiorcy tak ważną, jak dla średniowiecznego majstra. Połączony fabrykant nie boi się już bardzo przed złamaniem kontraktu przez robotników. On poluje na głodne rzesze szukających pracy, którzy jako armia rezerwowa, tłoczą się w bramy jego fabryki. Rachuje również na to,

NIEMIROWICZ-DANCZENKO.

## KWIAT SWEGO NARODU.

V.

Powodzenie nie upoiło Risala. Nie należał do tych, co odpoczywają wśród tanio zdobytych laurów. Przesyt i rozkosze mieszczańskiego dobrobytu, wyrażające się w tej lub innej sumie zarobku, nie pogrzebały w tem sercu bezpłodnym piaskiem małownicznych źródeł miłości ku dalekiej, ubezwładnionej, walczącej beznadziejnie ojczyźnie. Nie przebrzmiało jeszcze echo oklasków, którymi witały młodego pisarza Madryt i Sewilla, kiedy ten rzuca wszystko.

— Dokąd? — pytano go ze wszystkich stron.

— W noce bezsenne słyszę płacz z dalekich naszych wysp.

— Można porzucić szczęśliwą i wolną ojczyznę, ale przy biednej matce niewolnicy zawsze powinien czuć jej syn. Muszę walczyć razem z braćmi moimi, a jeśli nie zwyciężę, to przynajmniej powinienem umrzeć razem z nimi. i Risal porzucił wszystko.

I akademie Europy, i barwne salony Madrytu i spokojny, pewny byt. Popłynął do swej ojczyzny. Na pokładzie razem z nim jechał młody angił, Smith. Opowiadał później:

Wszyscy zachwycaliśmy się uroczym widokiem rozwijających się przed nami Filipin, tylko Risal wpadał w coraz większą zadumę. Nakoniec, gdyśmy już płynęli wzdłuż brzegów wyspy Luzon, zwrócił się do mnie: „U was, w Anglii istnieje przepiękny zwyczaj zarzucania mógł kwiatami. Powiedz, czy te sady i lasy palmowe nie wyglądają jak owa ostatnia ozdoba nad cmentarzem mojego narodu? Lecz w jego mogiłach biją jeszcze serca ociekających krwią, pogrzebanych za życia“.

Długo nie schodził do kajuty. Kiedy wszedł księżyc i całą tę nadziemską bajkę owinął srebrnym blaskiem zaświatowego szczęścia, Risal płakał. „Daruj, to ostatnie łzy. Tam w domu nie będę mógł płakać. Tam trzeba walczyć bez odpoczynku, bez sławy i... bez nadziei zwycięstwa. Wyrosną nowe pokolenia i one zwyciężą, a my będziemy tym sierpem, który oswobodzi niwę od chwastów i złamany, porzucony zostanie jako nikomu już niepotrzebne narzędzie“.

Ledwie dostrzegalne barki ślizgały się po fali tych błogosławionych brzegów. Ocean szumiał dokoła swą wieczną niepojętą pieśnią.

Risal rozpoczął walkę na drodze legalnej. Najpierw położył tamę uroszczeniom augustyanów. Ojcowie, przywykli do potulnych ofiar, rzucili się na młodego tuziemca, już zawczasu ciesząc się odniesieniem łatwego zwycięstwa nad „ne-

grotysem“. Lecz ciemnota zakapturzonych mnichów i cały miejscowy związek „prawdziwych hiszpanów“ znaleźli się w położeniu byka, spotykającego się z cienką klingą toledońskiej szpady. Chciano zmusić Risala do jakiegoś rozpaczliwego kroku, rzucić go w wir zbrojnego powstania, wybuchającego podówczas na tych rajskich wyspach to tu, to tam. Lecz Risal nie po to tu przyjeżdżał. Prowadził walkę kulturalną. Potrafił też osłonić swoją rodzinę, t. j. matkę, ojca, braci i siostry i ich mienie przed chciwymi łapami sąsiadów z klasztoru. Organizatorowie miejscowych pogromów, OO. Augustyni, zmuszeni byli pozostawić w spokoju młodego i energicznego tagala, nie mogąc w żaden sposób dostać go w swoje ręce.

Następnie Risal wyjechał do Hong-Kong. Towarzystwo miejscowe przyjęło go z zachwytem. Będąc doskonałym lekarzem, znalazł natychmiast zajęcie ipomagając miejscowym tagalom, chciał zamieszkać na stałe w tym porcie chińskim, tak niedaleko od Manili położonym. Dobrze mu było w pobliżu swego kraju.

— Jeśli tylko potrzebny mu będę — mawiał — pierwszy okręt w trzy dni dowiezie mnie pod moje palmy.

Proponowano mu różne koncesye na Borneo. Angliacy i Holendrzy z rąk sobie wyrwali tę nową siłę. Risal wahał się. W awanturach

że przy szybkiej zmianie konjunktury łatwo może się zdarzyć, iż naraz będzie musiał znacznie podwyższyć liczbę robotników. W takim więc wypadku ustawowy przepis co do prowadzenia się, byłby dla niego wręcz szkodliwym. Niejeden zdolny a potrzebny robotnik nie mógłby być przyjętym tylko dlatego, że mu przypadkowo brakuje owego świadectwa. Świadectwo to więc straciło dla przedsiębiorcy swoją wartość. I rzeczywiście zniesiono je już we wszystkich państwach. Jedynie w Austrii utrzymało się ono do dnia dzisiejszego w formie książki robotniczej, jakby dla niego wręcz szkodliwym. Niejeden zdolny a potrzebny robotnik nie mógłby być przyjętym tylko dlatego, że mu przypadkowo brakuje owego świadectwa. Świadectwo to więc straciło dla przedsiębiorcy swoją wartość. I rzeczywiście zniesiono je już we wszystkich państwach. Jedynie w Austrii utrzymało się ono do dnia dzisiejszego w formie książki robotniczej, jakby dla niego wręcz szkodliwym.

Austriacy przedsiębiorcy bronią namiętnie potrzeby książki robotniczej. Niedawno jedna gazeta kapitalistyczna dowodziła z zapalem, iż książka robotnicza, to błogosławieństwo dla handlu i przemysłu, dla przedsiębiorcy i robotnika, dla pomyślności narodu i Bóg wie, dla kogo nie.

Prawdziwy powód, dlaczego nasi przedsiębiorcy są tak zachwyceni książką robotniczą, jest ten, że są tchórzliwsi od swoich kolegów zagranicznych, przedsiębiorcy nasi wciąż jeszcze ubóstwiają książkę robotniczą, ponieważ drżą i boją się, aby czasem robotnicy nie złamali kontraktu. Jako obrona przed tem, ma im służyć książka robotnicza. Walka na równym ustawowym gruncie jest dla nich niebezpieczną. Kryją się więc za szanę rozporządzeń władz, nie chcąc, aby w otwartym polu wyszło na jaw ich podle tchórzostwo.

Robotnicy muszą uważać książkę robotniczą, ten zbytek z czasów średniowiecznych, za niepotrzebne i zbyteczne kajdany, muszą tem samem w swej walce o wyzwolenie stać się jeszcze wytrwalszymi, bardziej nieprzejednanymi. **Książka robotnicza musi zniknąć z życia społecznego.**

## Sprawozdanie komisyi Zawodowej w Austrii za rok 1909.

Jak corocznie tak i dzisiaj ogłasza komisya zawodowa Austrii bezpośrednio po końcu roku krótko zestawione sprawozdanie o wynikach ruchu związków zawodowych w ubiegłym roku. Jakkolwiek sprawozdanie to nie jest tak dokładne, jak wyczerpujące późniejsze sprawozdanie, to jednak umożliwi nam pogląd na ruch zawodowy i na skutki ostatniego okresu administracyjnego. Niestety, skutkiem niepomysłnych stosunków społecznych, w jakich żyła klasa robotnicza wszystkich zawodów, nie jest sprawo-

zwanie to tak pocieszającym, jak w roku poprzednim.

Ze sprawozdań organizacyi centralnych i lokalnych należy szczególnie podnieść, iż skutki kryzysu w roku sprawozdawczym były dla związków zawodowych szkodliwsze, niż w roku 1908. Bezrobocie członków organizacyi zawodowych wzrastało.

Bezrobocie, połączone z drożyzną środków żywności nie mogło oczywiście pozostać bez wpływu na związki zawodowe. W pierwszym i drugim kwartale roku sprawozdawczego nie mniej jak 60.000 członków zalegało w wkładkami i słusznie musiano ich uważać, iż skutkiem tego swe prawa „stracili”. Dopiero w trzecim i czwartym kwartale wzrosła liczba członków w zawodowych związkach tak, iż z końcem roku strata członków wynosiła okragłe tylko 30 tysięcy.

W Czechach przez „objektywną postawę” socjalnej demokracji i przez „Zawodową Czynność” czesko-słowiańskiej komisji zawodowej przeprowadzono „szczęśliwie” rozdział centralnych organizacyi metalowców i murarzy. Około 8000 członków kosztowała ta „praca organizacyjna” oba centralne związki. O ile czesko-słowiańskie związki mogły utrzymać tych odłączonych członków, zobaczymy z najbliższej zwyczajnej statystyki zawodowej.

Szczególnie wielkie straty w członkach miały związki zawodowe budowlanych. Trzy lata już cięży na tych przemysłach stagnacya, nie więc dziwnego, że organizacya robotnicza wykazuje większe straty w członkach. Jak już zaznaczyliśmy, nastąpiło przy końcu roku małe, ale widoczne polepszenie się konjunktury. Należy się więc spodziewać, iż straty w członkach kłtycznych lat wkrótce znikną. Jednakowoż, pomimo strat w członkach, które osłabiły finansowo związki zawodowe, wzmocniły związki zawodowe swoje stanowisko względem buńczucznych organizacyi przedsiębiorców. Ba, nawet więcej: Celowe lokauty przedsiębiorców zostały z pełnym wynikiem odparte, a przedsiębiorcy wraz z ich „główną stacją” uczuli, że nic nie uzyskają nawet w czasach kryzysu. Stwierdzenie tego faktu jest najbardziej pouczającym rezultatem sprawozdań naszych organizacyi centralnych.

Działalność komisji zawodowej była dość obszerną. Koniec wszystkich umów cennikowych w przemyśle budowlanym w Wiedniu spowodował państwową komisję do odzyskania z interesowanymi organizacyami wielu posiedzeń w celu ustalenia zgodnej taktyki w postępowaniu i poczynienia zarządzeń na wypadek lokautów. „Centralny związek przemysłowców budowlanych Dolnej Austrii” starał się, podobnie jak

nasza organizacya, różnice, powstałe przy zawieraniu umów, usunąć na pokojowej drodze. Państwowa komisya interweniowała sama w kilku wypadkach, tak, że dla 13 zawodów mogły być zawarte umowy na przeciąg czterech lat bez większych nieporozumień. Tylko u stolarzy nie można było osiągnąć jedności. „Zjednoczenie stolarzy Dolnej Austrii” rokowało wprawdzie, ale tylko dla pozorów, aby upozorować potrzebę planowanego przez przedsiębiorców lokautu. Lokaut przeprowadzony przez majstrów z początkiem lutego, był wynikiem nie tyle własnej woli majstrów stolarskich i fabrykantów, ile silnej woli zjednoczenia stolarzy Dolnej Austrii, którzy po „mistrzowsku” pojęli obronę pozorów prawa swoich członków i innych organizacyi przedsiębiorców. Lokaut ten, który miał na celu zgnębienie organizacyi pomocników w Wiedniu, zupełnie się nie udał i skończył się klęską butnych panków. Dopiero właśnie członkowie zmusili panów przywódców „Zjednoczenia stolarzy” do rozsądnych rokowań z pomocnikami. Państwowa komisya spełniła w tej walce swój materyalny i moralny obowiązek i przyczyniła się rzetelnie do zawarcia możliwie najkorzystniejszej umowy, jaką w danych stosunkach było można zawrzeć.

Drugą ważną działalnością była akcyja przeciw podrożeniu środków żywności i niezdolności parlamentu do pracy.

Dochody państwowej komisji, były wskutek płacenia wkładek za czeskich członków centralnych związków metalowców, murarzy i robotników browarnianych w stosunku do roku poprzedniego wyższe i wynosiły:

	Korou
Wkładki miesięczne . . . . .	112.031'95
Subwencye . . . . .	2.400'—
Abonamenta . . . . .	500'20
Broszury . . . . .	305'19
Procenta . . . . .	3.064'44
Zwroty z funduszu strejkowego . . . . .	12.529'08
Inne . . . . .	463'—
Suma . . . . .	131.293'86
Saldo z roku poprzedniego wynosiło . . . . .	11.189'97
Wydatki wynosiły . . . . .	111.050'77

Na fundusz strejkowy pobrała komisya:

	Korou
Składki dla Szwecyi . . . . .	60.324'92
„ na strejki w państwie . . . . .	18.127'90
Zwrot pożyczek . . . . .	40.000'00
Przyjęto pożyczek . . . . .	162.000'00
Razem . . . . .	280.452'90
Saldo z końcem grudnia . . . . .	360'00
Łączna suma . . . . .	280.812'90

kolonialnych jest dużo ponęty. Czar nieoczekiwanych przygód zawsze pociąga żywe charaktery. Lecz mnisi filipińscy doszli do takiego zaślepienia, że młody pisarz nie widział możliwości pozostawania nadal poza granicami kraju. Wiedząc, że zaraz przy wylądowaniu może być aresztowany przez klasztorne czarne sotnie, choć rząd nie przedsiębrał przeciwko niemu żadnych kroków, zwrócił się o poradę do gubernatora wyspy Luzon i natychmiastowo otrzymał odpowiedź:

„Może pan wracać”.

W kraju Risal zastał coś nieoczekiwanego.

### VII.

Nawet to, co dotychczas nazywano „porządkiem prawnym”, obecnie już nie istniało. Hiszpańscy kaci, przewidując już swój upadek, szaleli. Potrafili podburzyć metysów przeciwko tagalom, a negrotysów przeciwko jednym i drugim. Świętobliwi ojcowie, kastylscy oficerowie oraz szajki rabusiów i pogromców czuły się wśród tych walk bratobójczych, jak ryby w wodzie. Po wsiach — rzeź.

Spadki po zabitych zagarniały klasztory.

Z klasztornych podziemi dobywające się krzyki, torturowanych wśród białego dnia ludzi, wzbudzały paniczny strach wśród przechodniów ulicznych. Nocne egzekucye bez sądu były rzeczą tak zwykłą, że przyjaciele i krewni żegnali się

wieczorem jak przed śmiercią. Risal pisał, robił starania u władz miejscowych. Rozumiał, że siebie zachować musi aż do dnia zapłaty, aż do dnia, w którym ludowi potrzebny będzie jego geniusz, wola i energia. Nie był w nic zamieszany. Zmęczony widokiem okrucieństw, a chcąc dalej prowadzić legalną walkę zapomocą całego szeregu obmyślanych prac, zażądał paszportu na wyjazd zagranicę. Gubernator, który gwarantował mu bezpieczeństwo, zachęcał go do pozostania na miejscu. Następnie z dnia na dzień odkładał wydanie dokumentów. Nakoniec zawzwał go do siebie.

— Więc pan stanowczo chce wyjechać?

— Tak...

— Tedy, bracie Estabano, spełnij swą powinność.

Obecny przy tem mnich położył rękę na ramieniu Risala.

— Zbłąkaną owcę trzeba choćby siłą powrócić owczarni.

Zjawili się żołnierze. Risala zamknięto w twierdzy.

Brak dowodów, a nawet podejrzeń, był tak widoczny, a szacunek dla młodego literata nawet w tych sferach piekła dantejskiego tak wielki, że nie odważono się rzucić go do klasztornej więzienia, na tortury, pod knuty, na pewną śmierć.

Po długich namysłach zdecydowano się na reszcie.

Nocą, w tajemnicy przed całym światem, wsadzono go na statek. Mniemał zrazu, że jedzie na wolność; lecz wnet okuto go w kajdany.

— Zostajesz pan zesłany do Depitanu na Mindanao, do rozporządzenia miejscowego gubernatora.

— Za co?

— W celu wysledzenia pańskiej winy. Niech nam pan będzie wdzięczny, żeśmy mu odrazu gardła nie poderżnęli. Bądź co bądź jest pan tylko znieprawdliwionym tagalem, a nie urodzonym kastyleczykiem.

W Depitanie panował Karnisero. Doskonałe nazwisko dla wyniesionego przez związek „prawdziwych hiszpanów” królika. Karnisero znał: rzeźnik. Zresztą zupełnie odpowiadał swej nazwie i przyjął Risala jak psa. Po kilku dniach wezwał go do siebie.

— Czy pan wie, za co tu pana zesłano?

— Nie wiem.

— Ja przyglądałem się panu... Zbierałem wiadomości. Jeśli tacy idą na zesłanie, to gdzie myśmy być powinni?

Niebawem sam Karnisero zachwycił się Risalem, jego rozumem, łagodnością, wychowaniem. pozwolilo to Risalowi żyć cicho w spokoju. Wznosił szkoły dla tagalów, założył klinikę i w tym czasie, gdy tagalowie powstali na Lu-

Z tego wydano:

Do Szwecji posłano . . . . .	60.200'00
Dla pomocników budowlanych . . .	1.480'00
Dla robotników garbarskich w Wilnie . . . . .	503'82
Dla stolarzy w Wiedniu . . . . .	17.000'00
Dla tapicerów w Wiedniu . . . . .	1.000'00
Dla robotników szklanych w Meierhofen . . . . .	100'00
Splata pożyczek . . . . .	36.000'00
Pożyczono . . . . .	152.000'00
Do funduszu pauszałowego . . . . .	12.529'08
Łączna kwota . . . . .	280.812'90

## Nieszczęśliwe wypadki u dzieci w przemyśle.

Skutkiem zupełnego prawie braku ochrony pracy dzieci — mamy ilość wypadków okaleczeń u dzieci w przemyśle większą, aniżeli w którymkolwiek innym państwie. A dodać przytem należy, że statystyka nasza pod tym względem jest bardzo niewystarczająca i nie obejmuje ani części tych wypadków, którym dzieci w przemyśle naprawdę uległy, gdyż bardzo wiele wypadków zdarza się w przedsiębiorstwach, nie podlegających obowiązkowi ubezpieczenia i te z natury rzeczy w statystyce uwzględnić trudno.

Lecz już same daty z przemysłu, podlegającemu obowiązkowi ubezpieczenia są wprost przerażające. W jednej tylko Dolnej Austrii, gdzie zakład ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków zestawil odnośną statystykę, uległo nieszczęśliwym wypadkom w przemyśle w ciągu pięciu lat 243 dzieci szkolnych w wieku od 12 do 14 lat. Z tego 8 wypadków było śmiertelnych, a 71 pozostało po sobie słabe kalectwo. Trzy wypadki zdarzyło się w czasie pracy nocnej. Powodem tych wypadków była zazwyczaj zbyt długa praca we dnie i w nocy w hutach, walcowniach, przy motorach i transmisyach, dalej łatwo zapalne i wybuchające materiały, gazy żrące, zgniecenia, dzwiganie ciężarów, iskry i odpadki żelaza i stali, a wreszcie ukąszenia zwierząt itd. W tym samym czasie z pośród robotników młodocianych w wieku od 15 do 18 lat uległo nieszczęśliwym wypadkom 2123 osób, z czego 30 wypadków było śmiertelnych, a 622 pociągnęło za sobą stałą niezdolność do pracy. 38 z tych wypadków zdarzyło się podczas pracy nocnej.

Charakterystycznym jest dla postępowania naszych przedsiębiorców, że, jak wynika z po-

wyższej statystyki, zatrudniają oni dzieci, podlegające jeszcze obowiązkowi szkolnemu przy tak ciężkiej pracy i to jeszcze w nocy. Że w takich warunkach zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, nikogo chyba dziwić nie może, przeciwnie, dziwnemby było, gdyby ich nie było.

W całej Austrii wedle oficjalnej statystyki z roku 1903 zdarzyło się nieszczęśliwych wypadków w przemyśle u dzieci i robotników młodocianych w czasie od 1890 do 1903 razem 11.222.

Rok	mężczyzn	kobiet	razem
1890	311	74	385
1891	422	86	508
1892	450	104	554
1893	522	140	662
1894	523	116	639
1895	670	155	825
1896	685	141	726
1897	660	112	772
1898	884	138	1.022
1899	890	92	982
1900	851	100	951
1901	857	91	948
1902	1017	103	1.120
1903	927	101	1.028
	9669	1553	11.222

A przecież ta ogromna cyfra 11 tysięcy nie wyczerpuje jeszcze wszystkich nieszczęśliwych wypadków u dzieci. To tylko drobna część tych dzieci proletaryackich, które rok rocznie padają w ofierze wyzysku przedsiębiorców. Nie mniejszy wyzysk i nie mniejsze ofiary pociąga za sobą zatrudnianie dzieci w rolnictwie, gdzie często znajdują się dzieci szkolne przy pługach parowych, przy motorach, przy maszynach do młócenia, kieratach i t. d. Przy tych robotach, które podlegają obowiązkowi ubezpieczenia, oraz przy robotach na maszynach ręcznych, przy których obowiązku ubezpieczenia niema, znajdują się częstokroć dzieci w roku niepodlegającym jeszcze obowiązkowi szkolnemu.

Zakład ubezpieczeń od wypadków w Bernie, wykazał w ciągu dziesięciu lat 50 wypadków odszkodowanych u dzieci w wieku od 9 do 14 lat, z czego 7 wypadków było śmiertelnych.

W jakich warunkach odbywa się praca i jak tragicznie zdarzają się przy tem wypadki, świadczy najlepiej następujący fakt:

U pewnego właściciela na Śląsku zajęta była przy kieracie 11-letnia dziewczynka. Popędzała ona krowę ciągnącą kierat, przyczem miała na rękach swego dwuletniego brata i ponadto dozorowała małą, pięciomiesięczną siostrę. Widocznie wskutek zmęczenia całodziennem drepta- niem, posadziła dwuletnie dziecko na ramieniu

kieratu. Dziecko obwinęte było w chustkę, której koniec wplątał się w zęby kieratu i pociągnął za sobą dziecko. Jedenastoletnia dziewczynka, chcąc ratować brata, skoczyła ku niemu, przyczem ręka jej dostała się między tryby. Dziewczynka straciła prawą rękę, a dwuletnie dziecko doznało bardzo ciężkich obrażeń, skutkiem których na drugi dzień umarło. Za to wszystko ukarani zostali rodzice za niedozór dzieci, właściciel jednak pozostał bezkarny.

Podobne wypadki zdarzają się i u nas i nigdzie może praca dzieci w rolnictwie nie święci takich orgij jak w Galicyi, gdzie wedle urzędowych statystyk, zatrudnione są dzieci w wieku 7, 8 i 9 lat.

Cyfry te, to najlepszy dowód, jak nieodzownie potrzebną jest ochrona pracy dzieci i to ochrona zarówno w przemyśle jak rolnictwie. Czyż nie dosyć jeszcze, że kapitalizm wyzyskuje dorosłych robotników i niszczy ich zdrowie? czyż koniecznie klasa robotnicza na państwę wyzysku rzucić musi i własne dzieci? Państwo, którego obowiązkiem jest ochrona wszystkich klas społecznych, a przedewszystkiem ochrona najniższych, powinno raz wreszcie wkroczyć w te straszne stosunki i z pomocą odpowiednich ustaw położyć kres nowoczesnym mordom betleemskim.

## Z warsztatów i fabryk.

**Podgórze.** Na Zabłociu koło Podgórze jest fabryka Opoczyńskich. Pracujący w tej fabryce robotnicy narażani są na ogromny wyzysk i przesładowania majstrów. Jest tam dwóch majstrów Czechów, którzy wobec robotników Polaków zajmują wrogie stanowisko, jeżeli tym ananasom nie pomoże upomnienie w polskim organie, to pomówimy o nich obszernie w pismach czeskich i niemieckich t. j. „Kovodelniku“ i Metallarbeiterze“.

Nie dziwi nas wcale, że majstrowie postępują w łajdacki sposób z robotnikami, gdyż tak samo postępuje sam właściciel. Od głowy ryba śmierdzi, to też majsterkowie biorą przykład od głowy i ten smród roznoszą po całej fabryce. Przed kilku dniami właściciel i dyrektor fabryki Samuel Opoczyński wypoliczkował robotnika. Niech się p. dyrektorowi nie zdaje, że Galicya to Rosya, gdzie może robotnika katować lada jaki stupajka. Panie Opoczyński! Kij ma dwa końce, mówi przysłowie, i może się tak stać, że potężna ręka robotnicza spocznie na pańskiej twarzy.

Zapytujemy p. dyrektora, czy życzy sobie, by się znowu tak stało jak dnia 23 listopada 1907 r., że robotnik wypoliczkował pana dyrektora. Prawda, że to nie było bardzo przyjemnie? A więc pamiętaj pan o tem i nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Robotnikom zaś zwracamy uwagę, że podobne wybryki ze strony przełożonych wciąż się będą powtarzały, jeżeli robotnicy nie będą się starali stworzyć ze siebie siły, któraby na takie wybryki skutecznie reagowała. Tą siłą robotniczą jest organizacja. Tylko silnie zorganizowani robotnicy mogą skutecznie bronić swoich interesów. A więc do pracy! Niech żadnego z Was nie braknie w ramach organizacji!

**Frysztat.** (Z walcowni). Robotnicy w tu-tejszej walcowni postępują tak, jakgdyby już wszystkie swe życzenia spełnili, i nie mieli już więcej o co dopominać się u swych przedsiębiorców. Zwoływane przez bardziej uświadomionych kolegów, zgromadzenia świecą zwykle pustkami, i robotnicy nie uważają nawet za potrzebne, by zejść się razem i pomówić o swem położeniu i o swoich bólach. Dla nich wywody referentów, wskazujących na przyczyny dzisiejszej nędzy i wyzysku, oraz na środki, za pomocą których klasa robotnicza może wywalczyć sobie lepszą dolę, są niczem, wolą oni zwłaszcza, jeżeli zgromadzenie wypadnie po wypłacie, iść do szynków i tam stracić swój ciężko zapracowany grosz, a w dodatku niszczyć swe zdrowie i umysł zabójczym alkoholem.

I jakież rezultaty osiągnęli robotnicy z tego

znie i zadawali Hiszpanom pierwsze klęski, on cały pogrążył się w pracy kulturalnej. Na Mindanao do dziś dnia błogosławia jego pamięć. Był pierwszym promieniem dla tej w mroku pogrążonej ludności. W idyllicznej ciszy podzwrotnikowego zakątka podjął wątek prac literackich. Lecz mnisi wykorzystali chwilę, gdy Risal wyszedł z domu do chorego i zakradłszy się do mieszkania, spalili wszystkie karty jego dzieła. Przy tej sposobności zniszczono też i inne, gotowe już do druku utwory.

— Ludowi nie potrzeba literatury; nawet Biblia jest szkodliwa; wystarczy, gdy ją ludziom objaśniać będziemy.

Lecz zbrodnie Hiszpanów dosięgły już losowej granicy. Powstał cały Luzon, bohatersko powstała zamęczona Kuba.

Kaci upamiętali się; zaniepokojeni ministrowie madryccy próbowali ratować sprawę i posłali do Manilli szlachetnego i humanitarnego generała Blanco. Lecz to, co mogło przed rokiem zbawić kraj od rewolucji a Hiszpanię od hańby utraty jednej z najlepszych prowincji, obecnie było manewrem spóźnionym. Ślepotą kastylskich rządów i tym razem okazała się godną ich samych. To, co powinni byli dać dziś, ustępowali jutro, kiedy już nikogo nie zadawała laska, kiedy lud żądał już nie podarków, ale należnego mu prawa.

Risal zwrócił się do Blanca z prośbą o zali-

czenie go w poczet lekarzy armii hiszpańskiej na Kubie.

— Gdyby on wiedział, jak czułem się szczęśliwy, spełniając jego żądanie — mówił ten wyjątkowy generał gubernator Filipin. Przecież mnisi nienawidzą Risala więcej jeszcze niż mnie. On się tu nie ostanie. Mam wiadomości, że OO. Augustyni najęli dwóch zbiegłych łotrów w celu zabicia Risala. Ja nie mogę ruszyć mnicha, jestem bezsilny, duchowieństwo przekupiło Mardryt. Oni do tego tylko dążą, aby na moje miejsce mianowano Pedra Granucho. Byłby wygodniejszy dla świętobliwych ojców.

I Blanco zażądał od Risala wyjazdu z Mindanao.

— Niech pan wyjeżdża stąd jak najprędzej, ja nie jestem w stanie dłużej bronić pana...

— Ale na czem polega moja wina?

— Pan pisze — a to wystarczy. Niech pan da słowo, że pan nie ucieknie i siada na pierwszy statek, jadący w stronę Barcelony. Tam niech pan sam robi starania; będąc w Europie, jest pan wolny. Czy da mi pan słowo, że nie skorzysta z przystanków w Singaporze, Cejlonie, Adenie i spokojnie zjawi się u generał-gubernatora Katalonii?

— Daję.

(Dokończenie nastąpi).

postępowania? To chyba jedynie, że zarobki w walcowni są coraz niższe, a traktowanie robotników coraz gorsze. Dochodzi do tego, że robotnicy zamiast solidarnie złączyć się, by walczyć z przedsiębiorcami, walczą sami z sobą i biją się w nieludzki sposób. A o postępowaniu vorarbeiterów, to już szkoda mówić. Każdy z nich to lizun i donosiciel, jeden stara się prześcignąć drugiego w tem, by więcej doniósł, ale żaden nie pomyśli o tem, by ujął się za robotnikiem tam, gdzie widzi, że mu krzywdę robią. W takich warunkach przełożeni szykanują robotników zupełnie bezkarnie. Asystent, urodzony prusak, wraz z majstrem, który do niedawna jeszcze uchodził za człowieka ludzkiego i postępowego, karzą robotników za najdrobniejszą rzecz karami pieniężnymi, które przewyższają podwójny dzienny zarobek, lub wydalają na bruk bez wypowiedzenia. A w dodatku robotnicy nie wiedzą nigdy prawie, ile zarobią. Robotnik dostaje robotę akordową, a przy wypłacie widzi dopiero, że nie wypłacili mu akordu wedle etatu, lecz obcięto mu znaczny procent, który często dochodzi do 50%.

Czas już najwyższy, by robotnicy frysztaccy pomyśleli o sobie i złączyli się w wspólnej organizacji i wystąpili do walki przeciw swym wyzyskiwaczom.

**Wyzysk, praktykowany obecnie w hutach trynieckich,** oburza najspokojniejszych nawet ludzi. Gdy z jednej strony wydalania robotników z pracy, względnie przeznaczanie starszych robotników na pensję, trwają bez przerwy, to z drugiej strony zmusza się ludzi, aby pracowali na przecezas i w niedziele! Dokąd zdążają pp. Günther, Poech i kompania, widać choćby z tego, że dotychczas pozbyto się z pracy prawie wszystkich starszych kasy brackiej, jak również wydalono tych, którzy odważyli się podpisać rekurs przeciw oszukiwaczom wyborom gminnym. Dalej masami wydalano robotników miejscowych osiadłych, a na ich miejsce sprowadza się powoli cudzych, Styryjczyków, Kroatów, Słoweńców i t. p. białych murzynów. Oczywiście tym sposobem brutalni niemiecko-postępowi kozacy kapitalistyczni w Trzyńcu nie potrafią zgnieść organizacji robotniczej, lecz osiągają skutek wręcz przeciwny: najpotulniejsi i najmniej opozycyjni „chałupnicy“, którzy chrąpali dotąd smacznie w nieświadomości, ocknęli się teraz i stają w pierwszych szeregach do walki, która jest nie tylko walką klasową w obronie obywatelskich i gospodarczych interesów robotników, lecz jest zarazem walką ludową w obronie swojej ojcowizny śląskiej przeciwko cudzym niemieckim rabusiom kapitalistycznym. I nie pomoże tym rabusiom, że dla osłony i dla upiększenia swoich zamiarów i czynów najęli sobie płatnego murzyna, p...osła Koźdonia, który nie potrafi się zarumienić nawet wtedy, gdy w swoim „Ślązaku“ rugowanie (to jest wyrzucanie) miejscowych robotników i zastępowania ich Niemcami lub Czechami z drugiego końca świata, zachwala jako obronę „czysto śląskich interesów“.

## ■ ■ ■ MAŁY FELJETON. ■ ■ ■

### UWAGI.

Wedle dzisiejszych ustaw, przestępstwa niema tam wszędzie, gdzie popełniono je dla zysku.

\*

Jest jedno, co kapitalizm daje masom w obfitości — to jest głód.

\*

Gdyby kapitaliści pracować musieli jak dzisiaj robotnicy, dzieci ich byłyby takimi nędzarzami, jak dzieci robotnicze.

\*

Dlaczego to, jeśli słyszysz o człowieku pracującym, przedstawiasz go sobie jako człowieka biednego, a jeśli usłyszysz o bogactwie, w jednej

chwili przedstawisz go sobie jako niepracującego?

\*

Gdyby robotnicy tyle zbroili, co kapitaliści od wieków i grabili tak w biały dzień, jak grabią trusty, co chwilę słyszelibyśmy o aresztach i sądach.

\*

Socjalizm da dom człowiekowi, który go nie może dziś mieć, póki nie zapłaci czynszu.

\*

Socjalizm uwolni świat od ciężkiej walki o byt.

Gdyby fabrykant był robotnikiem, stanąłby napewno opozycyjnie przeciw wyzyskowi i uciskowi.

\*

Dlaczego narody wydają tak olbrzymie sumy na armie i floty? Czy może one służyć mają do obrony ludu przed jego wrogami?

\*

Przystępowanie do organizacji klasowych jest dla robotnika nie tylko wobec siebie, lecz także wobec jego dzieci i żony i przyszłych pokoleń — obowiązkiem.

\*

Nieliczną garstkę stanowią w społeczeństwie bogacze, a jednak panują... Dlaczego?

\*

Czyż robotnik w swej walce ma co do stracenia? Nie. A zdobyć może warunki życia człowieka.

\*

Solidarność dla robotników jest tem samem, czem dla kapitalistów kapitał. Z pomocą tego kapitału mogą oni uzyskać potęgę.

\*

Czynniki wytwarzające bogactwo: martwy kapitał, żywa praca nie doznają dotąd opieki ze strony państwa i prawa. Sędzia, policyant, wojsko, dzisiejszy wychowawca, ksiądz itp. — jednym słowem miecz i kropidło. „Sprawiedliwość“ i „nauka“ służą dzisiaj martwemu kapitałowi, krzywdząc robotnika, przedstawiciela siły żywej, wytwórczej...

\*

Najlepszą drogą czynienia czegoś dla świata jest pomaganie w powstrzymaniu rozboju i grabieży nad robotnikami, którzy właśnie ten świat budują.

## Przegląd techniczny.

**Gaz bez gazociągów.** Dzięki wynalazkowi Hermana Blaua można będzie oświetlać bez połączenia z gazownią.

Zastosowanie tego gazu ma wielkie znaczenie dla prowincyi i wogóle miejscowości nieposiadających własnych fabryk gazu.

Gaz ten wyrabia się z olejów przy temperaturze znacznie niższej, jakiej potrzebuje gaz z węgla kamiennych.

Następnie zostaje on skondensowany w cylindrach stalowych (zwanym także balonami) i w tych naczyniach bywa dostarczany w różnej ilości konsumentom.

Niebezpieczeństwo jest tu zupełnie wykluczone, chodzi jedynie o to, żeby taki balon z zawartością skoncentrowanego gazu był umieszczony zewnątrz zabudowania, skąd rurociągiem zostałby gaz doprowadzony do świeczników. Światło tego gazu jest nieszkodliwe, a przytem jasne i czyste.

Najmniejszy balon zawiera 1/3 kilogr. gazu i może wystarczyć na oświetlenie przez 6 godzin. Zwykle balony zawierają gazu dla oświetlenia małego domu przez 8—12 dni, jednakże mogą być balony o zawartości większej ilości gazu.

Wynalazek ten ma ogromne znaczenie dla miejscowości odległych od fabryk gazowych.

## Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

**Metalowcy wszystkich kategorii:**

**Separator**, fabryka towarów blaszanych i maszyn młeczarskich, XII. Wienerbergstrasse; firma **Hainrich Bink**, XVI. Panikengasse 34); **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn. **Paryż** (wszystkie zakłady). **Drikerzy: Wiedeń** (firma **Kotoborsky** XVI. Hipp-gasse 4).

**Slusarze: Serajewo** (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

**Slusarze meblowi: Szabadka** (Węgry).

**Tokarze: Kapfenberg** (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

**Slusarze galanteryjni: Wiedeń** (firma **Witt**).

**Odlewacze i formierzy: Gorlice** (**Wegner**); **Mürzschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma **Br. Unger**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

**Zegarmistrze: St. Gotthard** Węgry.

**Grawerzy: Wiedeń** (firma **Marzek i Schraubmayer**, V. Margarethenstrasse 121).

## Krajowy Instytut Popierania Rękodzieł i Przemysłu

Kraków, ul. Franciszkańska 4.

### OGŁOSZENIE.

Dyrekcya Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie podaje niniejszem do wiadomości, że c. k. Urząd popierania przemysłu w Wiedniu zamierza urządzić w roku 1910 następujące majsterskie kursy zawodowe: szewskie, stolarskie, krawieckie, ciesielskie, galwanoelektrotechniczne, introligatorskie, blacharskie, instalacyi gazu i wodociągów, kołodziejskie, kuśnierskie, slusarskie, samorodnego spajania metali i dla kaletników (fabrykantów kufrow, walizek i t. p.).

Podania o przyjęcie na te kursy mogą wnieść majstrowie i czeladnicy odnośnych przemysłów. Nauka na kursach i potrzebne przybory będą udzielane bezpłatnie. Niezamożni kandydaci mogą ubiegać się o stypendyum, które wynosi 20 (dwadzieścia) koron a dla czeladników 17 (siedemnaście) koron tygodniowo oraz zwrot kosztów podróży 3 klasą, pociągiem osobowym z miejsca zamieszkania do Wiednia i z powrotem. Podania o przyjęcie na te kursa należy wnieść do c. k. Urzędu popierania przemysłu w Wiedniu, na ręce Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, ulica Franciszkańska l. 4.

Podania winny zawierać: wiek, dokładny adres, jak długo kandydat jest majstrem, względnie czeladnikiem, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo przynależności, kartę przemysłową (majstrowie) względnie list wyzwoliny, odpis z ksiąteczki pracy z ostatnich trzech lat (czeladnicy) i o ile kandydat ubiega się o stypendyum także świadectwo ubóstwa.

Prawdziwość okoliczności zawartych w prośbie i odpisie z ksiąteczki pracy, winna być stwierdzona przez właściwe Stowarzyszenie przemysłowe.

Podania, zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, wolne są od należytości stemplowej.

Ze względu na okoliczność, iż majsterskie te kursa mają na celu zaznajomienie rękodzielników odnośnych zawodów z nowoczesną techniką rękodzielniczą oraz z technicznymi i kupieckimi warunkami prowadzenia przedsiębiorstwa, powinni nasi rękodzielnicy jak najliczniej zgłaszać się o przyjęcie. Dyrekcya Instytutu zwraca się do wszystkich interesowanych z gorącą prośbą o rozwinięcie jak najszerzej agitacyi w tym kierunku, aby jak największa ilość ukwalifikowanych rękodzielników wniosła w jak najkrótszym czasie podania o przyjęcie na te kursa.

Bliższych wyjaśnień udziela w tym kierunku krajowy Instytut popierania rękodzieł i przemysłu.

Dyrekcya Instytutu.